Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 MARCA 11 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Co wolna myśl „burzy” a co wzamian daje? *)

Ludzie, przywykli do brania wszystkiego tak, jak im się napozór wydaje i nieumiejący rozpatrzeć wszechstronnie zagadnień, w których z taką skwapliwością lubią zabierać głos, utrzymują zazwyczaj, że Myśl Wolna, jako kierunek społeczno-etyczny jest negacją wszystkiego, co narosło stuleciami w zakresie dóbr duchowych człowieka, że burzy ona tylko stare prawdy i dogmaty, do których większość się przywiązała na mocy tradycji i wychowania, a natomiast nic wzamian nie daje. Ludzie ci wykazują wielką troskę zwłaszcza o t. zw. wiarę religijną, która według nich jest potrzebna dla ludu i stale szermują zdaniem, że czynnik wątpienia i krytycyzmu, zawarty w istocie Wolnej Myśli, gdy podkopie tę wiarę i dotychczasowy autorytet kościoła, doprowadzi niechybnie do upadku moralności, bo wyzwoli utajonego w człowieku zwierza, który zacznie bezkarnie broić i zabijać. Zwierzę to, według nich, kościół stale trzyma w żelaznej klatce strachu przed okropnościami piekła i niemniej przeraźliwemi męczarniami czyśćca, z których pierwsze ma się znajdować w środku ziemi, a drugie na księżycu, choć co do tego Dante był innego zdania, przenosząc swój czyściec na jedną z wysp oceanu. Już sama ta nieścisłość powag co do miejsca „pozagrobowego Sybiru kościoła“ dowodzi, że same te powagi niewiele o nim wiedzą.

Są jeszcze inni, którym już nawet o to nie chodzi. Ci znów powiadają, że Myśl Wolna, propagując naukowe, czyli względne pojęcie prawdy, ze szkodą dla prawd bezwzględnych, absolutnych, objawionych, któremi operuje teologja, usuwa im grunt z pod nóg, a raczej burzy punkt ich myślowego zaczepienia, na którym radzi oni wiszą przez całe życie, niczem wisielec na haku od lampy.

*) Odczyt, wygłoszony w r. 1930 w Kole Warszawskiem P. Z. M. W. i powtórzony w Łodzi.

Ci pierwsi, to ludzie niewierzący w człowieka, i w społeczno-etyczną skuteczność swoich własnych zasad moralnych. Nie zdają sobie oni sprawy z tego, że system etyczny, który cnotę gruntuje na strachu — już przez to samo przekreśla sam siebie; bo gdy strach minie — a minąć on może nietylko naskutek świeckiej oświaty i wolnomyślnej lub ateistycznej propagandy — cóż się wtedy stanie z moralnością wierzącego — jeśli nie oprze się on na swojem sumieniu i na swoich instynktach społecznych?

Ci drudzy, to intelektualiści, którzy dopiero jedną nogą wyszli z kościoła i obawiają się t. zw. „głodu metafizycznego“ z chwilą całkowitego wyjścia poza szranki wyznaniowe. Jedni i drudzy nie wiele się różnią od siebie. Pierwsi wierzą w absolut z siwą brodą, a drudzy w absolut, jako pojęcie. A Schopenhauer powiada, że niema w tem żadnej różnicy, czy ktoś uczyni sobie bałwana z drzewa, metalu, kamienia, czy z oderwanych pojęć. My zaś, jak wiadomo, nie uznajemy ani jednego ani drugiego rodzaju bałwochwalstwa. Wszelako jedna i druga opinja, jeden i drugi zarzut, wytaczany najczęściej wolnomyślicielstwu, jest bardzo pospolity. Dlatego oba te poglądy pozwolę sobie rozpatrzeć w moim referacie. Warto te kwestje rozważyć choćby dla własnej ciekawości, tembardziej, że może na dnie odpowiedzi na pytanie: „Czy Wolna Myśl tylko burzy, a nic wzamian nie daje?“ dowiemy się czegoś więcej o istocie wolnomyślicielstwa, które przecież jest nietylko metodą teorjopoznawczą w dziedzinie umysłowej, ale i praktyczną w dziedzinie społecznej.

Rozważania nasze na ten temat muszą się ograniczyć z konieczności do rzeczy najogólniejszych, gdyż sprawa ta, gdybyśmy ją chcieli rozpatrzeć wszechstronnie, zajęłaby nam dość dużo czasu.

Zanim zadamy sobie pytanie „Co Wolna Myśl

burzy, a co wzamian daje?“ rzućmy okiem na rolę myślenia w aktach naszej świadomości, czyli na związek naszych wyobrażeń z naszemi uczuciami i naszem postępowaniem.

Biorąc rzecz ze stanowiska społecznego (bo ludzi, ze zrozumiałych względów, tylko ta strona wszelkich zagadnień teoretycznych głównie interesuje), najważniejszą jest dziedzina naszych czynów.

W zasadzie ludzi niewiele obchodzi to, w co wierzymy, lecz, jacy jesteśmy. To znaczy, jak żyjemy i jak postępujemy. A interesuje ich to dlatego, czy im, wziętym oddzielnie, czy też zbiorowo, nic złego z naszej strony nie zagraża. Nie mając innej gwarancji przekonania się o tem (bo pobudki naszych czynów, dopóki się nie ujawnią w postępowaniu, są dla naszego otoczenia, ciemne i niezbadane), ogół zwraca uwagę na to, w co wierzymy i jakie wyznajemy zasady. Przywykł on uważać za całkowicie bezpiecznych dla siebie jeno tych, którzy i pod względem pojęciowym są najbardziej do niego zbliżeni. A dlaczego tak jest? Oto dlatego, że ogół wie (wprawdzie podświadomie), że dziedzina intelektu, a więc dziedzina wyobrażeniowo-pojęciowa, ma wielki wpływ na kierunek naszych uczuć i charakter naszych czynów. I tak istotnie jest. Choć zachodzi również i stosunek odwrotny, ten mianowicie, że złe skłonności i antyspołeczne cechy charakteru, należące psychologicznie do dziedziny naszych uczuć, oddziaływają niewątpliwie na sferę naszych wyobrażeń i szukają tam myślowego uzasadnienia dla swych występnych dążności. Normalnie rzecz biorąc, umysł, którego treść pochodzi całkowicie z doświadczenia, odgrywa rolę doradcy w stosunku do uczuć i woli i stara się zawsze mieć po oku każdy krok jednych i drugiej i kierować niemi. Ale gdy się jeden z tych pupilów rozkaprysi, a drugi zbytnio rozigra, poczciwy doradca, umysł, zamilka na chwilę i czeka, co z tego wyniknie, aby po uspokojeniu się swawolników, ratować wytworzoną sytuację. Są to jednak wypadki anormalne, choć zdarzające się dość często w zależności od stopnia nerwowej pobudliwości i drażliwości danego człowieka.

Rzeczą, która najbardziej ludzi różni pomiędzy sobą, choć w innych znów wypadkach i najbardziej również łączy — poza oczywiście naszemi skłonnościami i usposobieniami jako cechami charakteru — jest sfera naszych pojęć i wyobrażeń. Zwiemy ją umysłem, lub z łaciny intelektem. Jak wiemy z codziennego doświadczenia, nic tak ludzi pomiędzy sobą nie różni jak przekonania i nic tak ich do siebie nie zbliża, jak właśnie pewne ideologiczne pokrewieństwo przekonań zarówno w dziedzinie umysłowej, naukowej, artystycznej, życiowej, jak i politycznej i społecznej. Nazywa się to inaczej: wspólną platformą lub płaszczyzną ideową.

Moglibyśmy nawet zaryzykować twierdzenie, że największe różnice pomiędzy ludźmi występują zawsze na tle ich dóbr nabytych: majątkowych, umysłowych i moralnych.

Ani nasze uczucia, ani nasze odruchy i postępki takich dużych różnic i odchyleń nie przejawiają, jak właśnie sfera naszych pojęć. A z czego to pochodzi? Oto stąd, że dziedzina umysłu, która ma tak doniosły wpływ na zabarwienie naszych uczuć i charakter naszych czynów, jest dobrem nabytem, a nie odziedziczonem. Człowiek, przychodząc na świat, przejmuje po swoich przodkach te wszystkie instynkty, uczucia i odruchy, które mu są niezbędne w walce o byt własny i byt swego potomstwa. Są to tak zwane instynkty zachowania gatunku i zachowania rodzaju. Odziedziczamy więc po przodkach tylko szereg podstawowych czuć, związanych z temi instynktami, a przedewszystkiem z wrażliwością naszych zmysłów oraz zdolność czynnego reagowania na podniety i bodźce uczuciowe. Do tych podstawowych uczuć należą: egoizm, altruizm (będący uspołecznionym egoizmem) i miłość rodzicielska. Z nich powstają inne, jak z białego promienia światła rozszczepionego w kroplach deszczu powstaje siedem barw tęczy.

Natomiast w dziedzinie intelektu, jeżeli chodzi o zasób naszych wiadomości, nie odziedziczamy niczego, prócz praw rządzących naszem myśleniem, które same przez się nie są jeszcze źródłem wiedzy, a są tylko środkiem do przetwarzania wrażeń zmysłowych na wiedzę, porządkowania jej i przechowywania w psychicznem archiwum człowieka, zwanem pamięcią. Wprawdzie już w samych instynktach, które są odziedziczonem doświadczeniem naszych przodków, otrzymujemy pewien zasób odruchów, ale te należą całkowicie do dziedziny uczuć i woli, a nie do dziedziny umysłowej.

Robi to wrażenie, jakby natura sama chciała pozostawić człowiekowi na polu życia psychicznego jeden wolny zagon do uprawy, którego plony zasiewane jego własną ręką i wypielęgnowane jego własnem staraniem, byłyby jego niepodzielną własnością, z którą wolno mu będzie robić, co mu się żywnie będzie podobało: zmieniać ją, uzupełniać i jakby mówiła mu: „Masz tu środki i narzędzia, ale materjał, z którego będziesz chciał tworzyć gmach swoich pojęć o świecie i życiu, musisz zdobyć własnym trudem, wyborem i smakiem. Mnie to już nic nie obchodzi. Bo mnie jest obojętne, co będziesz o mnie sądził: mnie tylko zależy na tem, abyś żył i własne życie przekazał dalej. Postawiłam na straży twojego losu dwoje czujnych, nigdy niezmęczonych oczu, z których jedno będzie strzegło twego osobistego bezpieczeństwa, a drugie przyszłości utajonego w tobie życia. Pod strażą tych opiekunów będziesz szedł przez życie, zapatrzony w majak, zwany szczęściem. Majak ten raz będzie się do ciebie zbliżał, a innym zarazem oddalał. Nieraz uda ci się pochwycić go na chwilę w ręce, ale zwid dotknięty nieostrożnie — wnet się oddali. Ty jednak do końca nie zrezygnujesz z dosięgnięcia go i pochwycenia, jak nie rezygnuje dziecko z pochwycenia pięknego motyla, dopóki mu nie zginie z oczu. A ilekroć sił ci zabraknie i ustaniesz w pogoni za swem marzeniem o szczęściu i zaczniesz oddawać się zniechęceniu lub rozpaczy, jeden z mych strażników poda ci ożywczy napój, zwany nadzieją, a iżby wypełniło się to, do czegom cię powołała. Bom ja jest koniecznością! Ja jestem wszystkiem! Bo poza mną niema nic, mimo, iż są tacy, którzy się z tem żadną miarą pogodzić nie chcą. Ale mnie to nic nie obchodzi. Poza ludźmi — niema we mnie nic ludzkiego! Nie znam zła, ani dobra, choć nie radzę nikomu okazywać mi oporu i nieposłuszeństwa, bo inaczej prawa moje, które są bezlitosne, zetrą go. Stałe obcowanie z memi strażnikami rozwinie w tobie instynktowne przywiązanie do życia, które sam tak kochać będziesz,

jak i ja je kocham. Bo „życie jest moim najpiękniejszym wynalazkiem, a śmierć jest moim fortelem, aby mieć dużo życia" (Göthe). Natomiast od ciebie będzie całkowicie zależało, jak pod naciskiem codziennej konieczności pokierujesz swojemi krokami, aby wypełnić moje rozkazy, jak wyobrażać sobie będziesz ów majak, zwany szczęściem, od którego całe życie nie będziesz mógł oderwać oczu, a z którym tak się zżyjesz i tak go marzeniami wypięknisz, iż, nie bacząc na to, że przed życiem, byłeś psychicznem niczem, zapragniesz trwać wiecznie, aby tylko ten majak nie przestał być przytomny twoim źrenicom. Od ciebie dalej będzie zależało, jak się ustosunkujesz do reszty, idących tą samą, co i ty, ścieżyną życia, co będziesz sądził o własnem i ich postępowaniu i posłannictwie, jak będziesz sobie wyobrażał swoje zadania, które są mojemi zadaniami i co będziesz mniemał i sądził o tem wszystkiem, na co patrzą oczy twoje, co posłyszą uszy i co poczuje twój dotyk, smak i powonienie. Dlatego daję ci myśl czujną i krytyczną, poznającą i badawczą, wolną i lotną, abyś nią obejmował cały wszechświat i aby mogła ona być mojem odbiciem w tobie. Idąc śladami myśli swojej, uwielbisz mnie i będziesz mi oddawał cześć najwyższą, ale i to mnie nie wzruszy, gdyż nie jestem wrażliwą nawet na pochlebstwa. Jestem tak wielka i potężna, że już na to, co ty nazywać będziesz dumą i zarozumiałością, miejsca we mnie niema. Aczkolwiek nie mam nic do ukrywania, nie zwykła jestem zwierzać komukolwiek swoich tajemnic. Natomiast nic nie będę miała przeciwko temu, jeżeli tym lotnym darem moim będziesz podpatrywał sposób mego postępowania i badał działania praw, któremi się rządzę. Będziesz szukał we mnie sumienia, ale go nie znajdziesz. Będziesz szukał we mnie myśli przewodniej i celu. I również napróżno. Bo sumienie będzie tylko w tobie. Bo sumienie jest przejawem społecznego bytowania: a ja jestem samotna. Dlatego sumienie mi jest niepotrzebne. Myśl zasie jest po to, aby wiedzieć i przewidywać: ja tylko tworzę i ulepszam.

„Podpatrując moje tajemnice, nie licz atoli na to, iż znajdziesz we mnie korektorkę twoich dociekań i pomyłek i że ja będę prostowała twoje fałszywe o mnie mniemania, które ty będziesz poczytywał za prawdę. Do prawdy musisz dochodzić sam, aby tem silniej ją ukochać, i do niej się zapalić, ilekroć znajdziesz się na jej tropie. W tym celu obdarzam twój mózg, będący jednem z największych moich arcydzieł, specjalną własnością, którą ty sam będziesz rozwijał w sobie. Zrób z nią, co sam zechcesz. Nie sądź wszelako, iż praca twojej myśli i pobudki twoich czynów, będą podległe prawom innym, aniżeli te, któremi się rządzę. Daję ci tę władzę, którą ty nazwiesz umysłem, lecz przestrzegam, że pojęcia i mniemania, które w niej zagoszczą będą z jednej strony najwyższem twojem szczęściem i dostojeństwem, a z drugiej jednem z największych twoich utrapień. W imię bowiem tych pojęć i mniemań będziecie się tępili nawzajem, sądząc, że są one niewzruszonemi pewnikami, dopóki nie przekonacie się, że było to tylko złudzenie. Wtedy zaprzestaniecie walki. A to, co was przedtem dzieliło, połączy was. Bo wszyscy będziecie kochać jedno: myśl swoją. Przekonawszy się, iż nikogo z was nie obdarzyłam przywilejem posiadania prawdy całkowitej, prawdy bezwzlędnej i absolutnej zaczniecie szanować nawzajem myśli, poglądy i przekonania swoje. Prawo do swobodnego myślenia i prawo do swobodnego wyrokowania o wartości czynów swoich, co właśnie nazwiesz sumieniem, stanie się twojem najwyższem dobrem moralnem. Będzie to twoja najbezpośredniejsza własność, bo wszystko inne — będzie poza tobą. Ta myśl, którą cię w tej chwili obdarzam, stanie się twoją najistotniejszą treścią, trecią twego duchowego „ja". Dlatego z dumą powtarzać będziesz: „Myślę, więc jestem"!

Po tem alegorycznem przedstawieniu interesującego nas tu zagadnienia, „zstąpmy teraz do prostej powieści".

Wiemy już, jaki jest stosunek naszych pojęć i wyobrażeń do naszych uczuć i postępków. Wiemy już, jakie składniki naszej świadomości są odziedziczone, a jakie nabyte, że do pierwszych, odziedziczonych, należy sfera naszych uczuć i woli, a do drugich, nabytych, sfera naszego umysłu. Że tak jest w istocie, świadczy to, iż wszyscy doskonale rozumiemy nasze uczucia i ich reakcje ruchowe, czyli dążenia i postępki. Różnice mogą tu być tylko ilościowe, a nie jakościowe. Natomiast nie znajdujemy na świecie dwóch ludzi, których pojęcia i poglądy na wszystkie możliwe kwestje byłyby zawsze jedne i te same. To też największe różnice, jakie występują pomiędzy ludźmi, leżą, jak już wiemy, w dziedzinie pojęć i wyobrażeń. Wspomnieliśmy również i o tem, jaki te pojęcia i wyobrażenia mają wpływ na nasze uczucia i nasze postępki, będące pod kontrolą społeczną, z pod której nasze uczucia i myśli wymykają się całkowicie. Dlatego Mickiewicz słusznie powiada: „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie".

* * *

Po tym niezbędnym, mojem zdaniem, wstępie, przechodzimy teraz do tematu właściwego.

Aby jednak rzecz lepiej zrozumieć, zilustrujmy całość zagadnienia na przykładzie i zestawmy dwa typy umysłowe: religjanta i wolnomyśliciela, aby w świetle ich pojęć zobaczyć w przybliżeniu, jak wygląda społeczno-etyczna strona ich czynów i czy pojęcia religijne (mówię pojęcia, a nie uczucia) zasługują na opiekę prawną i społeczną, czy też na całkowite i jaknajszybsze „zburzenie".

Rzecz oczywiście musimy potraktować w skrócie, nie siląc się na całkowite wyczerpanie przedmiotu.

Rzućmy tedy okiem na pojęcia i wyobrażenia człowieka, wychowanego na nauce katechizmowej opartej na t. zw. „objawieniu" czyli na tem, co mówi biblja w pierwszych swoich rozdziałach — ten najstarszy zabytek literatury żydowskiej, powstały po powrocie narodu wybranego z niewoli babilońskiej i stąd zawierający w sobie cały szereg podań i wątków babilońskiego pochodzenia. Ale o tem wierzący człowiek nie wie. Zacznijmy od tego, co ten człowiek wie o świecie i o jego prawach, a następnie o życiu. Zajmiemy się więc najpierw zasobami umysłowemi człowieka wierzącego. Wie on przedewszystkiem to, że przed 6-ma niespełna tysiącami lat pewna bliżej nieokreślona istota odwieczna

nazwana duchem bożym lub bogiem, postanowiła pewnego dnia (kiedy to nie było jeszcze ani materji, ani siły, ani wogóle niczego. co człowiek mógłby sobie wyobrazić), stworzyć właśnie z tego „nic“ ziemię, niebo w kształcie sklepienia masywnego, księżyc, słońce i gwiazdy oraz całą ożywioną przyrodę, a w końcu człowieka. Dlaczego to uczyniła, również nie wiemy, jak nie wiemy jakie jest tej istoty pochodzenie. Może zrobiła to z nudów, a może tylko dla zwykłego kaprysu? Dość, że tak się stało, jak się stało. A stawało się to tak:

Istota ta, stworzyła pierwszego dnia niebo i ziemię. Ponieważ duch ten z powodu ciemności sam dobrze nie wiedział, jak właściwie to, co wywiódł z nicości wyglądało, stworzył następnego dnia światłość, będącą czemś niezależnem od źródeł wszelkiego światła i przyczyn pór dnia i roku na ziemi, t. j. słońca i gwiazd, które stworzył później. Światłość ta, którą nazwał Dniem, istniała niezależnie od ciemności, nazwanej przezeń Nocą. Na granicy tych dwóch przeciwieństw optycznych, „położył“ wieczór i poranek. Ponieważ ziemia była niewątpliwie mieszaniną piasku i wody, czyli jedną wielką masą błota, postanowił przeprowadzić odpowiednie prace meljoracyjne i oddzielić wodę od piasku. Płynną, a raczej mokrą część tej masy nazwał morzem, a suchą—ziemią. I nakrył oba te żywioły płaskim stropem, pomalowanym od strony ziemi na niebiesko. Strop ten nazwał utwierdzeniem nieba, albo sklepieniem niebieskiem, z czego wynika, że musiało ono być masywne, a że było masywne, o tem zaraz się przekonamy. Teologowie długo nad tem debatowali, z czego to utwierdzenie zostało wykonane, dopóki św. Augustyn nie orzekł, że jest ono z lodu. Debatowano również nad tem, na czem ono się wspiera, ale debaty i domysły na temat do niczego nie doprowadziły, mimo że odbywały się w obecności ducha św., którego specjalnie do udziału w tych obradach wezwano. Powiedzieli sobie poprostu ci święci ludzie, że jest to tajemnica i przeszli nad tem do porządku dziennego, czyli do pacierzy, brewjarza i pobożnych rozmyślań. Żadnemu jednak z nich nie przyszło do głowy, że objawienie w tym punkcie jest niekompletne i że są w niem duże niedomówienia.

Ale wróćmy do ziemi. Ziemia ta na rozkaz owego ducha, który od początku cały czas operował magicznemi zaklęciami, a sam do niczego nie przykładał ręki (co podkreślam) zaczęła wydawać sama z siebie rozliczne rośliny, krzewy i drzewa, które dopiero teraz zaczęły wydawać nasiona, aby je wydawać do dnia dzisiejszego. Ponieważ kolejność dnia i nocy musiała trochę szwankować, a zapewne i rośliny nie bardzo się darzyć bez słońca, wreszcie może i z ową światłością było nieszczególnie, dość, że duch ów postanowił stworzyć trzy rodzaje światła: wielkie, które miało świecić w dzień, mniejsze, które miało świecić w nocy i malutkie gwiazdy bez specjalnego przeznaczenia. Te trzy rodzaje świateł „przymocował“ do utwierdzenia nieba, aby świeciły nad ziemią i lepiej rozgraniczały pory dnia. O porach roku, które widocznie zjawiły się później, niema przy akcie stworzenia mowy. A zresztą, kto wie? Może pory roku, to jeden ze skutków grzechu pierworodnego, aby człowiekowi było raz zimno, a raz gorąco? Są to tylko nasze przypuszczenia, bo i tu objawienie jest niekompletne. Biblja bowiem, z której te wszystkie „prawdy“ i „mądrości“ — niepotwierdzone przez naukę — pochodzą—nic nam nie nadmienia o tem, w jaki sposób zachodziło i wschodziło słońce, skoro było przytwierdzone do nieruchomego niebieskiego sufitu. Widocznie miało się to rozumieć samo przez się, co jak wiemy, nie zadowoliło Kopernika. Nie wiemy też, na czem spoczywała płaska ziemia. Jeżeli nie rozumie się to samo przez się, jest to niewątpliwą tajemnicą. W każdym razie i tu musimy stwierdzić defekt objawienia.

(c. d. n.)

Henryk Wroński

Maks Müller

i jego poglądy na istotę religji

„Człowiek tworzy religję, a nie religja człowieka. Religja jest świadomością i samopoczuciem człowieka, który albo jeszcze nie odnalazł siebie, albo już się zatracił".

Karol Marx

„Przyczynek do krytyki filozofji prawa Hegla"

Twórcą jednej z wielkich teoryj powstawania różnych religij był Maks Müller, uczony indjanista, genjalny językoznawca i prawdziwy odkrywca nieprzebranych skarbów hinduskiej literatury religijnej.

Ten wielki badacz zjawisk religijnych, z pochodzenia niemiec, urodził się w r. 1823 w Dessau. Już jako student poświęcił się z zamiłowaniem badaniu sanskrytu i literatury hinduskiej. Po ukończeniu nauk w Lipsku, Berlinie i Paryżu, udał się do Anglji, gdzie w r. 1850 został profesorem uniwersytetu w Oksfordzie na wydziale historji literatury i gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich i sanskrytu, a w r. 1854 otrzymał katedrę języków i literatur nowszych.

Wszechnica ta, mając na względzie przyswojenie kulturze europejskiej hinduskich ksiąg świętych, zaopatrzyła go w niezbędne środki na prowadzenie badań w Indjach i owoce tej olbrzymiej pracy, zawierające „Księgi Święte Wschodu", wydała pod redakcją Maksa Müllera.

Wielką zasługą tego badacza jest, że przetłumaczył przedewszystkiem Rig-Wedę, ten najstarszy pomnik literatury aryjskiej, uważany za naj-

pierwszy dokumet wszelkiej religji, a potem w tłumaczeniu własnem lub innych uczonych wydał po angielsku liczne zarówno brahmańskie jak buddyjskie księgi święte.

W r. 1876 zrzekł się katedry w Oksfordzie, ażeby poświęcić się wyłącznie badaniu najważniejszych ksiąg religijnych świata, zwłaszcza indyjskich, chińskich, perskich i arabskich. Umarł w r. 1900.

Niezmiernie skromny i cichy, gardził wszelką reklamą. Żył w odosobnieniu, trzymając się zdala od życia wielkiego świata i poświęcając się wyłącznie studjom o pochodzeniu religji. To też wielki ten badacz sanskrytu i filozof monistyczny mało był znany nawet w swych stronach ojczystych — w Niemczech. Ale dzieła jego, pełne wartości nieprzemijających, cieszą się dotychczas poczytnością w kołach badaczy religjoznawstwa.

Maks Müller, który wszystkie zjawiska religijne wyprowadzał ze zjawisk językowych, szczególnie z badań opartych na sanskrycie, dowodzi, że pojęcia i symbole religijne rozwinęły się dzięki uosobieniu metafor językowych, dzięki pewnego rodzaju chorobie języka. „Religja mówi Maks Müller, jest własnością umysłu, która niezależnie od zmysłów i rozumu, czyni człowieka zdolnym do ujęcia nieskończoności".

„Religja jest zdolnością duchową, która umożliwia człowiekowi pojmowanie nieskończoności pod najrozmaitszemi nazwami i w najróżnorodniejszych kształtach, zdolność, która nietylko jest niezależną od zmysłów i rozumu, lecz jeszcze, według natury swej, zdaje się być wręcz przeciwną rozumowi i zmysłom. Bez tej możności, bez tego daru lub bez takiego instynktu, jeśli go tak nazwać chcemy, żadna forma religijna, chociażby najniższa, jak fetyszyzm i bałwochwalstwo, nie byłaby możliwa. Jeżeli tylko mamy uszy do słuchania, to bardzo łatwo odkryjemy we wszystkich religjach ów głęboki ton zasadniczy, który się objawia w dążeniu do zrozumienia tego, co jest niezrozumiałem i nazwania tego, „co nie ma nazwy, bez względu na to, czy dążenie to nazwiemy ciekawością absolutną, tęsknotą za nieskończonością lub miłością do boga. W tej nieskończoności obraz bytu ziemskiego jest tylko niewyraźnie naszkicowany" — powiada Maks Müller, który badał warunki psychiczne i naturalne, pobudzające człowieka pierwotnego do religji. Doszedł on również do wniosku, że przedmiotem pierwotnego kultu religijnego były siły przyrody, że religja dzikusa była pełna tajemnic, ubóstwiał słońce, księżyc, burze, morze i t. p.

Maks Müller roztacza przed nami jasny obraz, zaczerpnięty ze świętych ksiąg Wedy, jak człowiek szukał nieskończoności w górach, lasach lub rzekach, w błyskawicy i burzy, w słońcu lub księżycu, jak wybierał nazwy dla jego oznaczenia, jak ją nazwał pokolei, gromotwórcą, światłonośą, dawcą deszczu, pożywienia, życia; jak mówił o niej, jako o twórcy, ojcu lub królu, panu nad panami, bogu nad bogami, przyczynie przyczyn, wiecznem, nienazwanem i niepoznawalnem.

Z tego właśnie zarodka, z mętnego uczucia nieskończoności rozwinęły się w najrozmaitszy sposób liczne bóstwa i religje różnych ludów.

Maks Müller w ten sposób charakteryzuje powstawanie idei boga w umyśle człowieka. „Owi prostego serca przodkowie nasi obejrzawszy ziemię naokoło, powiedzieli sobie: gdzie jest ojciec wszystkiego, jeżeli taki ojciec istnieje? Pewnie nie na tej ziemi, gdyż ona przeminie. Niema go też ani na słońcu, ani na księżycu, ani na gwiazdach, gdyż i one przeminą. Gdzie jest ten, który wiecznie trwa? To niebo, ten firmament, nie podlegają zmianom; pozostają one wiecznie jednakowe, Obłoki i burze przechodzą głęboko pod nimi, jako też i szum tego świata niespokojnego. Tam musi przebywać rzekomy wszechojciec wieczny, w niebie niezmiennem; czysty, świetlany i bez granic jak niebo milczący i daleki".

I jaką nazwę — powiada dalej Maks Müller — ojcowie nasi dali temu wszechojcu?

Przed pięcioma tysiącami lat, a może jeszcze wcześniej, aryjczycy, którzy wtedy jeszcze nie mówili ani po sanskrycku, ani po grecku, ani po łacinie, nazywali go dyn pater, czyli ojciec niebieski.

Przed czterema tysiącami lat, a może jeszcze wcześniej, aryjczycy, którzy powędrowali na południe ku rzekom Pendżabu, nazywali go dyaushpita, czyli ojciec niebieski.

Przed trzema tysiącami lat, a może jeszcze wcześniej, aryjczycy na brzegach Hellespontu nazywali go Zeus pater, czyli ojciec niebieski.

Przed dwoma tysiącami lat, aryjczycy Italji wznieśli oczy ku górze i spostrzegli nad sobą owe niebo błyszczące w słońcu i nazwali go Jupiter, czyli ojciec niebieski.

I przed tysiącem lat tego samego ojca niebieskiego i wszechojca, nasi przodkowie aryjczycy germańscy czcili w dziewiczych lasach Germanji, i wtedy może poraz ostatni wzywano prastare imię jego Tio lub Zio".

Wszystkie teorje zarówno psychologiczne, jak fizjologiczne, przyrodnicze, antropologiczne, społeczne, estetyczne i t. d. są wg. niego drogą do poznania istoty religji.

I tu nam Maks Müller wyjaśnia, jak wiedza rzeczy religijnych, podobnie jak każda inna wiedza, powstała drogą zmysłów i rozumu. Z początku człowiek szukał tego, co jest nieskończone i nadzmysłowe, istoty wszechrzeczy w przedmiotach dotykalnych, następnie w zjawiskach zmysłowych niedotykalnych, a wreszcie w tem, co to wszystko przewyższa. Nieskończoną również była dla przodków naszych wszystko rodząca matka ziemia. We wszystkich tych minimalnie dotykanych przedmiotach, które nie miały granic dla człowieka, widział on to czego szukał, przyczynę zewnętrzną dla swego strachu, który ogarnia serce na widok tego, co jest nieskończone.

Nie ulega wątpliwości, że nazwa „ojciec" jest lepszą niż ogień, piorun, burza lub inna jaka nazwa, którą człowiek usiłował nadać nieskończoności, której obecność czuł wszędzie. Była to wiara w bogów, czyli w dewasów.

Ale wiara w dewasów znikła; religja dosięgła ostatniego i najwyższego stopnia rozwoju — a t e i z m u.

Czy ateizm jest jeszcze religją? Dowód, że ateizm jest najwyższym, najszlachetniejszym stopniem religijności, podał poraz pierwszy Maks Müller.

„Ateizm — powiada ten badacz — jest śmiercią religji, ateizm, który stanowi jej krew sercową. Stanowi on możność zrzeczenia się tego, cośmy w naj-

lepszych i w najuczciwszych godzinach życia naszego uznali jako niezgodne z prawdą. Ateizm jest prawdziwem przezwyciężeniem samego siebie, prawdziwą ufnością w prawdę. Bez tego ateizmu wszelka wiara już dawnoby się zamieniła w skamieniałe świętoszkostwo; bez ateizmu, wszelka nowa idea, wszelka reformacja byłaby niemożliwa; bez niego nie istniałoby dla nas duchowe przebudzenie się, nowe życie".

„Gdy zwrócimy się do historji religij — mówi dalej Maks Müller — znajdziemy, że wielu otrzymało nazwę ateistów nie dlatego, że zaprzeczali istnienia czegośkolwiek poza granicami rzeczy zmysłowych, ani też dlatego, że twierdzili, iż świat może też być pojmowanym bez przyczyny, bez celu, bez boga, lecz poprostu dlatego, że odstępowali od tradycyjnych pojęć o bogu, że żądali czystszych i wznioślejszych wyobrażeń o bóstwie, niż te, które mieli wpojone w dzieciństwie".

Nauka religjoznawstwa, która w Anglji znalazła swego głównego przedstawiciela w osobie Maksa Müllera, wywarła nader silny wpływ także na Marksa i Engelsa. Polegając na powadze badacza sanskrytu — o czem wspomina również H. Cunow w swej książce „Pochodzenie religji i wiary w boga" — oni także przyjęli za pewnik, że kult natury jest szczeblem w procesie rozwoju dziejów religji, i odpowiednio do tego przystosowali materjalistyczne pojmowanie dziejów, głosząc, że dopiero na względnie wysokim szczeblu rozwoju ideologja religijna ulega wpływowi stosunków gospodarczych. Tak też wypowiedział się Engels w swem dziele „Przewrót w nauce, uskuteczniony przez pana Eugenjusza Dühringa" (Anty-Dühring).

W. Poniecki

Zadanie inteligencji w chwili bieżącej

Co właściwie dzieje się obecnie na świecie?

Otóż, nie łudźmy się dłużej, że to „kryzys" tylko! Kryzys we wszystkich dziedzinach zabiegów ludzkich, ten stan rzeczy, który już trwa od lat piętnastu. Fałszywa ta djagnoza jest źródłem panującego chaosu, gdyż poczęto uzdrawiać to, co skonać miało i powinno było. Wydało ze siebie wszak czteroletnią rzeź narodów. Zatopić usiłowano i załatać, miast budować nanowo, od fundamentu samego. Z gruzów po rzezi czteroletniej, przezwanej „wielką wojną", wygrzebano stare izmy: chrystjanizm, socjalizm, parlamentaryzm, feminizm, pacyfizm i in. i ze starą pieśnią i zdradzonym sztandarem poczęto je znów obnosić, tłumowi na widowisko. Z gruzów, twierdzimy, gdyż podczas rzezi czteroletniej zawaliło się wszystko, w co dotąd wierzono, co miłowano i w czem pokładano lepszej przyszłości nadzieję. Bo wszystko to zawiodło. I chrześcijaństwo, i socjalizm, i pacyfizm, i feminizm, i parlamentaryzm, i demokratyzm i inne izmy. Wszystko poszło na usługi wojny...

Zawaliło się wszystko. co stworzył duch w pochodzie kultury dla ducha; nietylko zaś ustrój gospodarczy świata.

Katastrofą, katastrofą powszechną zakończyła się „wielka wojna" jak „po bójce pijaków w sklepie z porcelaną" — że przytoczę słowa Kanta, stosowane przez niego—już stopięćdziesiąt lat temu!— gdy mówił o wojnie. Pospadały z góry wszelkie autorytety i świętości i rozbiły się.

Najsmutniejsze zaś było, że przy sklejaniu skorup dopomagali ci, którzy po to tylko są, żeby pchać dzieje n a p r z ó d, do nowego a lepszego ładu, nie zaś aby restaurować stary... nieład.

Czy była to zwyczajna zdrada tych mas, które im powierzyły prowodyrstwo? Nie sądzę. Raczej brak programu działania. Nie sposób przecież uznawać za program wiary w ewolucję starego nieładu w jakiś nowy a lepszy ład, którą żywili do niedawna jeszcze. Była to ucieczka tylko przed rewolucją... w stylu bolszewickim. Jak wogóle strach przed nią zapędził jednych do obozu reakcji czyli faszyzmu, a drugich skazał na bezczynność; co najwyżej zaś na kręcenie się wraz z „Ligą narodów" wokół problemów r o z b r o j e n i a i k o l a b o r a c j i e k o n o m i c z n e j. Na kręcenie się wokół nich powiadam, gdyż rozwiązać ich nie mogą siedzący w Lidze imperjaliści. Ani we czwórkę, ani w piątkę, ani nawet w samym Londynie. Jakżeby się mogli wyrzec militaryzmu, polującego mianowicie na surowce i rynki zbytu dla nadmiaru wyrobów ich produkcji kapitalistycznej a poniekąd i ludności, gdyż dzięki niemu właśnie państwa ich stały się tak „wielkie" i „potężne"? Co zaś militaryzm upolował, może tylko militaryzm upilnować i „zagwarantować". Niema bowiem takiego prawa, któreby gwarantowało posiadanie łupu zdobytego bezprawiem, ba, stekiem przestępstw, jakim była i jest każda wojna *). Podziwiać należy tylko, iż na tę, jakby powiedział niemiec „Selbstverständlichkeit"**), nie zwrócili nawet uwagi znakomici prawnicy, kręcący się wokół Ligi imperjalistów lub też w niej samej. A stanowi ona przecież o n i e m o ż l i w o ś c i r o z b r o j e n i a w ramach państw kapitalistycznych z ich koniecznością ekspansji czyli imperjalizmu.

Co zaś do ich kolaboracji czyli współpracy ekonomicznej, to już kilka lat temu sam Mussolini powiedział, z powodu usiłowań zlepienia Paneuropy, że nie mają one, t. j. państwa kapitalistyczne, wspólnych interesów i okazał się tem samem najlepszym marksistą wśród faszystów.

Ale trzebaż autorytetu Marksa, żeby dojrzeć iż państwa, dążące każde z osobna do o p a n o w a n i a gospodarki międzynarodowej, czyli hegomonji, bo ta jedynie zapewnia jaknajwiększe z y s k i dla ich przemysłu i handlu, nie mogą uczciwie współpracować? Dlatego wszak nie dała rezultatów konferencja ekonomiczna r. 1927 w Genewie. Mogłoż

---

*) Wystawa kolonjalna uprzytomniła to z okazałością, trudną do opisania. Efekty świetlne i mieniące się wszystkiemi barwami fontanny nie zdołały jednak zamydlić polityki rabunkowej względem ludów niecywilizowanych.

**) Co do mnie, umieściłam ją w A b e c a d l e p a c y f i z m u d l a d o r o s ł y c h d z i e c i, na którego wydrukowanie Wolnomyśliciel zapewne miejsce znajdzie.

być inaczej, gdy inicjatywę podjął piękny hrabia Coudenhove-Kalergi i dobrał miano ponętne „Paneuropa"? I czy będzie inaczej, skoro na Konferencję ekonomiczną światową, której widmo poczyna już straszyć, zjadą się do Londynu przedstawiciele tych samych wciąż państw kapitalistycznych?

Tymczasem zaniedbuje się najbardziej palący problem: bezrobocie. Trzydzieści miljonów bezrobotnych! przerażało to nas dotychczas. Otóż, za rok, jak twierdzi statystyka, będzie... czterdzieści.

Organizować więc należy pracę! I to za wszelką cenę! Jest ona, coprawda, nie niska, bo musianoby przewrócić stosunek obecny pracy do kapitału.

Obecnie praca jest na usługach kapitału. Posiadający kapitał, wzgl. pożyczający go sobie, może kupić literalnie wszystko, i maszynę do wyrabiania wszelakich rzeczy, i nawet siłę ludzką do obsługiwania tej maszyny; może jej kazać produkować to wyłącznie i w takiej ilości, żeby mu się to „kalkulowało", to znaczy dało jaknajwiększy zysk; może kazać produkować na wywóz zagranicę, gdy mu się to lepiej kalkuluje, chociaż w jego własnym kraju popyt na jego wyroby jest; może on wreszcie zatrzymać całkiem produkcję, gdy mu zbraknie zbytu i miljony ludzi, żyjących li tylko z pracy, z własnej pracy, rzucić na bruk.

Taki właśnie stan przeżywa ludzkość obecnie, a dzięki temu przedewszystkiem, że narzędzia produkcji są własnością prywatną; niema więc możności zorganizowania produkcji wedle realnych potrzeb, regulowania jej bezustannie wedle tychże, a więc i kontrolować jak najskrupulatniej.

Kapitaliści nie widzą innego wyjścia z „kryzysu światowego", jak obniżkę zarobków, robotniczych i urzędniczych (policji tylko nie ruszają, bo im jest bardzo potrzebna), nie bacząc na to, że musi to pogłębić jeszcze zastój ekonomiczny, gdyż masy mniej jeszcze, niż obecnie, kupować są w stanie to, czego im trzeba. „Uleczyć" więc probują chory ich, napewno śmiertelnie, ustrój gospodarczy kosztem pracujących.

O absurdalności tej próby mówić i pisać, ba, krzyczeć wszędzie, to najpilniejsze zadanie chwili, ale jako wstęp tylko do zadania głównego: pchnięcia walki o nowy ład na tory intelektu.

A uzasadniam to w ten sposób: stosunek sam przez się, a więc i stosunek pracy do kapitału, nie jest wszak czemś materjalnem i nie istnieje fizycznie, przeto nie można go zwalczać a tem mniej przewrócić czy odwrócić środkami materjalnemi i siłą fizyczną. Sam pomysł jest absurdalny.

Natomiast stosować należy broń i siłę, mogące stosunek jako taki dosięgnąć. A są to: argumenty celowości czyli rozumu i sprawiedliwości czyli sumienia. Dziwnem jakiemś zrządzeniem pozostają one w harmonji doskonałej w obchodzącej nas tu sprawie.

Swoista broń ta i siła wymagają pracowników duchowych, inteligentów, jako bojowników. Z ich to kół powinniby wyjść organizatorowie i kierownicy pojętej, jak wyżej, walki o nowy ład. Walki fundamentalnej. Wyniki jej bowiem określą dopiero wyniki innych walk, prowadzonych obecnie: i o nowe stosunki pomiędzy narodami, i o takież stosunki pomiędzy warstwami jednego i tego samego narodu, o nową szkołę i nowe wychowanie, o nową kulturę wogóle.

Nic się zmienić nia da w żadnej dziedzinie, dopóki stosunek pracy do kapitału, stosunek nie tylko niesprawiedliwy ale idjotyczny, nie zostanie odwrócony. Dopóki kapitał, bądź w formie narzędzi produkcji, bądź surowców i gruntu samego, bądź pieniędzy, nie pójdzie na usługi pracy.

Oto cała re-wo-lucja, jakiej dziś trzeba, ale bez niej wyjścia z „kryzysu" obecnego niema, bo nie do urzeczywistnienia jest bez niej organizacja gospodarki światowej, w której ramach jedynie znajdzie się praca dla wszystkich; może tylko pięć godzin dziennie, ale dla wszystkich.

Także problem rozbrojenia da się rozwiązać jedynie w ramach zorganizowanej gospodarki światowej. Nie będzie w niej bowiem konieczności wojowania o surowce i rynki zbytu, natomiast każdy z krajów będzie je miał przydzielone wedle istotnych potrzeb swego przemysłu nie zaś wedle potrzeb spekulantów, dla których wcale miejsca nie będzie.

Równie współpraca narodów, o której konieczności tyle się dziś mówi, da się jedynie urzeczywistnić w ramach gospodarki światowej. Żaden naród bowiem, wzięty jako całość, nie dąży do hegemonji przewagi nad innymi, żaden naród jako całość pojęty, nie ma interesu w podbijaniu innych narodów oraz ich krajów dlatego, że tam właśnie znajdują się takie czy inne surowce, potrzebne dla przemysłu, albo rynki zbytu. Żaden naród, jako całość, nie ma interesu w barjerach celnych. Interes w tem wszystkiem mają tylko spekulanci każdego narodu, goniący za zyskiem bez oglądania się na istotne potrzeby swego kraju. Ich to interesy reprezentuje współczesne państwo kapitalistyczne w polityce zagranicznej i na wszelkich konferencjach. Stąd ich jałowość. Gdzie jeden drugiego zepchnąć chce na plan ostatni albo i w przepaść, tam nie może być współpracy.

Wreszcie, pokój międzynarodowy, jako stan prawny, jest także do urzeczywistnienia w ramach zorganizowanej gospodarki świata jedynie. Czy do pomyślenia jest bowiem stan prawny pomiędzy państwami wyrosłemi do potęgi obecnej i wielkości terytorjalnej przemocą militarną? Oczywista, że nie. Dopiero gdy się wyzbędą kolonji i protektoratów i przywilejów, zdobytych bezprawiem i staną, każde zosobna, na gruncie prawa, da się uskutecznić stan prawny międzynarodowy i takaż sprawiedliwość.

Te rzeczy, tak proste, stanowiące abecadło pacyfizmu racjonalnego, a nigdy nie poruszane na konferencjach sfer rządowych, rzucić obecnie na ulicę, masom, analfabetom, bezrobotnym i bezdomnym nasamprzód, ale i damom, bawiącym się dziś jeszcze w pacyfizm serca, i skupić wszystkich zainteresowanych w ładzie nowym, opartym na jedynie regionalnym i celowym i sprawiedliwym stosunku pracy do kapitału pod hasłem: kapitał na usługach pracy! w jednym jedynym obozie pracy, przeciwstawionym obozowi kapitału— oto zadania inteligencji każdego kraju zosobna, zadania pracowników „ducha" uczonych—prawników,

logików, ekonomistów, hygjenistów, literatów i poetów, ale i nauczycielstwa, wszystko jedno, tej lub owej partji. Wyjść musimy dziś wszyscy z tych klatek, zasłaniających horyzont, krępujących myśl i wolę, na szeroko otwartą wspólną drogę do wspólnego celu.

Inteligencja nie powinna zapominać, o tem, że chwila decydującej rozgrywki klasowej pomiędzy pracą a kapitałem stoi tuż, za drzwiami, że jej w tej walce neutralną być nie wolno—jeżeli nie chce, aby po niej przeszli zwycięzcy — tak jak przeszli gdzieindziej. A zwycięzcą może być tylko świat pracy, bo po jego stronie jest słuszność i sprawiedliwość, po jego stronie są ideały i wiara w zwycięstwo oraz w moralne odrodzenie świata. To nic, że przeciwnik ma niewyczerpane środki materjalne, ma armaty i karabiny i nie odda zbyt tanio swego życia i nagromadzonych drogą legalnego rozboju fortun. Praca i sprawiedliwość muszą zapanować!

Ada Kamienna

„Spóźnione żale"

Jakkolwiek system produkcji i rozdział dóbr wyznaczają naszą świadomość, to jednak i świadome myślenie ze swej strony wpływa na dynamikę życia społecznego. Rewolucję polityczną w większości poprzedzał przewrót umysłowy, a stąd wiadomo, że bez wyzwolenia duchowego niema wy zwolenia społeczno-ekonomicznego proletarjatu. Pogłębianie świadomości klasowej nie może być kierowane wyłącznie na sprawy gospodarcze i polityczne, ale musi obejmować i zagadnienia poglądu na świat i informować w tym kierunku klasę robotniczą. Trudności finansowe, z jakiemi walczy prasa proletarjacka, nie pozwalają na rozszerzenie objętości czasopism socjalistycznych. Poniekąd lukę tę zastępuje „Wolnomyśliciel Polski". W związku z tem każdy socjalista i wolny myśliciel przyjąłby z zadowoleniem ukazanie się artykułu tow. M. Niedziałkowskiego p. t. „Spóźnione żale", (Robotnik z dnia 22.XII.34), w którym teoretyk polskiego socjalizmu stwierdza wzrost nastrojów antyklerykalnych wśród proletarjatu, podkreślając, że przyczyną tego radosnego zjawiska jest zaprzedanie się kleru chrześcijańskiego za udział w korycie interesom bieżącym faszyzmu we wszystkich jego odmianach, gdyby nie pewne momenty, wywołujące zastrzeżenie a nawet zdumienie. Na marginesie zauważyć należy, że artykuł został podpisany imieniem i nazwiskiem tow. M. Niedziałkowskiego, a więc dyskusja nie dotyka stronnictwa i redakcji „Robotnika".

Zastrzeżenia budzą ustępy następujące:

1) zbędne atakowanie poglądu na stworzenie świata w dosłownem brzmieniu Pięcioksięgu Mojżesza,

2) zakwalifikowanie przez tow. M. Niedziałkowskiego religji jako sprawy prywatnej,

3) przypuszczenie, że rewolucja socjalna wybuchnąćby mogła w promieniach ideałów chrystusowych,

4) określenie materjalizmu filozoficznego XIX wieku poglądem wulgarnym.

W związku z punktem pierwszym trzeba zauważyć, że nawet kościół chrześcijański a i postępowsi rabini, ta ostoja wszelkiej reakcji polityczno-gospodarczej, zmuszony został zrezygnować ze stworzenia świata w ciągu dni sześciu i zgodzić się na teorję ewolucji.

W związku z punktem drugim należy podkreślić, że socjalistą-marksistą może być tylko wolny myśliciel a nigdy wierzący i praktykujący katolik, czy inny religjant. Hasło, że religja jest sprawą prywatną, jest możliwe pod warunkiem zupełnego jej usunięcia z życia zbiorowego, a więc świeckiej szkoły z wykładem nauki zgodnym z postulatami wiedzy i rozumu, świeckiego kodeksu ze wszystkiemi jego konsekwencjami, zupełnego równouprawnienienia ateizmu z teizmem oraz zaprowadzenia ścisłej kontroli nad działalnością kleru.

Ale kto ocenia straszliwą moc przesądów, zabobonów, ciężarną społeczno - politycznemi konsekwencjami, jaka wisi nad Polską skutkiem jej struktury geoekonomicznej, pańszczyzny, wychowania jezuickiego szlachty, niewoli politycznej, interesu klasowego burżuazji i jej stosunku do oświaty i wolności duchowej proletarjatu, wyrażającego się w polityce szkolnej (poprzednio endecji i sprzymierzonego z nią kułactwa, obecnie sanacji), ten powinien wiedzieć, że zasada prywatności religji przy zostawieniu klerowi jakichkolwiek uprawnień będzie kłodą na drodze do budownictwa bezklasowego społeczeństwa i może zmarnować wysiłki proletarjatu i powtórzyć raz jeszcze wszystkie błędy socjalistów-demokratów w latach 1916—1934, którzy np. w Niemczech tłumili rewolucję socjalną 1918 r. do spółki z burżuazją, dali sobie w Austrji zdemobilizować Schutzbund, nie zaprotestowali przeciwko inwazji rumuńskiej do robotniczego państwa Węgier. Szary proletarjusz czuje żal do swoich przywódców za ciągły brak zdecydowania, za zbyt idealną opinję o burżuazji. To samo jest z poglądem tow. Niedziałkowskiego jakoby rewolucja socjalna w dosłownem znaczeniu tego wyrazu mogła wybuchnąć w promieniach wiary chrystusowej, to znaczy, że zrewolucjonizowany lud będzie wyznawał hasła: pokory, cierpliwości, nadziei na wieczną nagrodę w niebie po śmierci, miłości bliźniego, bo przecież to są zasadnicze ideały chrześcijańskie.

Tow. Niedziałkowski! Czyżbyście przez sekundę przypuszczali, że chrześcijanie dokonają przewrotu polityczno-społecznego? Rewolucji dokona kto inny. Współczesna ludzkość wyrosła z ideałów ostatniej wojny chłopskiej w Niemczech z 1525 r. Już burżuazja angielska, ścinająca głowę Karolowi była daleka od ideałów chrześcijańskich, to samo francuska, gdy właśnie wrogami rewolucji byli wyznawcy ideałów chrześcijańskich.

Nazwanie materjalizmu filozoficznego przez tow. Niedziałkowskiego, marksistę, poglądem wulgarnym musi wywołać zdumienie. Trudno w ramach artykułu dziennikarskiego pisać apologetykę tego kierunku filozoficznego, wyznawanego przez Marksa. Nie wchodzę w polemikę nietylko z tow. Niedziałkowskim, który, niestety, nie uzasadnił swego okre-

ślenia, ale z Platonem, Arystotelesem, Berkeley'em, przedstawicielami idealizmu filozoficznego, zostawiam tow. Niedziałkowskiemu polemikę z takimi barbarzyńcami, jak Demokrit z Abdery, Epikur, Lukrecjusz, Holbach, Diderot, de la Mettrie, Feuerbach, Marks, Lenin i wielu innych, a których poglądy potwierdzają i ostatnie zdobycze psychologji.

W. Pokrzywa

Gorzkie pigułki

Kto ponosi odpowiedzialność? Pastor E. E. Bradford pisał w związku z niedawną katastrofą górniczą w Gresford: „Kierownicy mogli popełnić szereg błędów, niemniej bóg ponosi całkowitą odpowiedzialność, gdyż wiedział zgóry, co się stanie". Szkoda, że zaraz potem logicznem rozumowaniu następuje ucieczka przed zdrowym rozsądkiem i faktami ponieważ według dr. Bradforda „bóg mógł i bezwątpienia nie omieszkał pokierować tą sprawą w ten sposób, aby niewinni nie ucierpieli". Nie chcielibyśmy wykładać takiej doktryny wdowom i sierotom po zasypanych górnikach.

Dokoła ducha świętego. P. Handel Brown oburzony jest na dr. Sopera za sceptycyzm w stosunku do dogmatu niepokalanego poczęcia, rzuca więc sławnemu teologowi okropne pytanie: Czy wierzy pan w ducha świętego? Ale według Dziejów Apostolskich (XIX.2) istnieli „ochrzczeni" chrześcijanie, którzy na zapytanie Pawła: „Izaliście wzięli ducha świętego"? odrzekli poprostu: „Nie słyszeliśmy nawet, jeśli jest duch święty".

Argumenty klerykałów. Pierwszy redaktor „Freethinker'a", G. W. Foote, miał dużo przykrości z racji swej działalności. Jego kosz do papierów pełen był zwykle obraźliwych listów i pocztówek pisanych przez klerykałów. „Oskarżano mnie już o wszelkie możliwe zbrodnie — zauważył raz z uśmiechem — z wyjątkiem morderstwa. Ten jedyny wyjątek zawdzięczam zresztą nie chrześcijańskiemu miłosierdziu lecz trudności znalezienia zwłok".

Czy pacyfizm da się wymodlić. Gdy chodzi o zapobieżenie wojnom, arcybiskup Jorku poprostu nie może zapomnieć o tem, że jest chrześcijaninem i wpada w tego rodzaju elokwencję:

„Jeśli chcemy zatryumfować nad siłami, które chcą nas zniszczyć, to musimy nauczyć się kochać boga, ufać mu, i pełnić jego wolę. Nie potrafimy sami ocalić cywilizacji, lecz może bóg nam ją zachowa, gdy nauczymy się odwoływać do niego".

Każdy wie, że gdy powiadamy komu: „Niech pan bóg wspomoże!" to znaczy, że w danej chwili niema mowy o jakiejkolwiek praktycznej pomocy. Jeśli mamy ufać, że bóg uwolni nas od wojen, to naprawdę „niech nam pan bóg dopomoże"! Tylko człowiek i praca człowieka mogą położyć kres tej klęsce. Modlitwy i spoglądanie w niebo nie odniosą żadnego skutku. Równie dobrze możnaby kochać, ufać i pełnić wolę starego buta. Jaki był rezultat modłów arcybiskupa lub modłów miljonów ludzkich istot podczas ostatniej wojny? Kiedyż chrześcijanie nabiorą trochę zdrowego rozsądku?

Ruchomość Wielkanocy jest niewygodna. Niektórzy ludzie zdradzają brak należytego szacunku dla uroczystości kościelnych. Pewien czytelnik gazety wysunął projekt „ustalenia Wielkiejnocy" i motywuje go tem, że większość ludzi ma wtedy ferje a ustalona data pozwoliłaby je lepiej wyzyskać. Jak okropnie musi to brzmieć w pobożnych uszach! Wyobraźcie sobie śmiałość uważania Wielkiejnocy za zwykłe ferje odpoczynkowe, które należy ustalić w sposób najdogodniejszy dla człowieka! Jeśli te grzeszne ideje się rozpowszechnią, dobry pan będzie musiał powtórzyć swoją ofiarę poprostu dla przekonania obojętnych, że to nie był żart.

Chrześcijańska odmiana pacyfizmu nie wyklucza wojny. W przemyśle chemicznym odróżniają specyfiki bez żadnej domieszki i specyfiki „znajdujące się w handlu". Podobnie należy zawsze mieć w pamięci różnicę, między daną rzeczą, a jej chrześcijańską odmianą. Wikary kościoła św. Piotra w Streatham uważa się za pacyfistę. Owieczki jego są jednak bardziej wojownicze i dlatego wystąpiły przeciw niemu. Na szczęście wikaremu udało się uspokoić wzburzenie. „Jestem pacyfistą" oznajmił, „ale pragnę, abyście zrozumieli, że nie jestem pacyfistą politycznym, lecz religijnym". To naturalnie tłomaczy wszystko.

Wolą bożą jest to, czego chce ksiądz. Nie chcielibyśmy zrażać chrześcijan do pacyfizmu, nie możemy jednak pominąć milczeniem twierdzenia naszego arcybiskupa, że „wolą boga, naszego ojca, jest, aby narody żyły ze sobą, jak bracia". Czy można zapytać o datę tej ostatniej woli? Chyba arcybiskup nie będzie twierdził, że bóg rozporządził tak sześć tysięcy lat temu, gdy „stworzył" ludzkość? Gdyby bowiem tak było należałoby pociągnąć do odpowiedzialności wykonawców jego woli (a zatem kościoły) za wyraźne nieposzanowanie niebieskich przepisów.

Poco więc bóg? Pastor Sidney Berry ubolewa nad tem, że chrześcijanie „czekają zawsze na boga, aby ich zbawił lub uzdrowił". „Wiara nie jest magicznym kluczem". Właśnie. „Jeden człowiek korzysta ze sposobności a drugi pozwala jej przejść obok niego". Słuszne. Innemi słowy możemy mieć najgorętszą wiarę, ale jedynym człowiekiem, który coś dostanie będzie ten, kto sam się o to postara. Do czegóż zatem ma służyć wiara?

Środek na bezrobocie. We Frankfurcie nad Menem zwolniono wszystkich pracowników poniżej 25 lat „aby ustąpili miejsca ludziom żonatym i robotnikom narodowo-socjalistycznym". W ten sposób bezrobocie się zmniejszy, gdyż wydaleni pracownicy nie będą wpisani na listę bezrobotnych, lecz posłani do obozów pracy. Tam będą ich ćwiczyć, aby stali się częścią tworzącego się nowego

państwa niewolników. Gdybyśmy zrobili to samo i pozbawili zajęcia wszystkich obywateli, nie będących faszystami, możebyśmy wkrótce byli jedynym krajem na świecie nie mającym bezrobotnych.

Jednostka i postęp. Dla polityka opinja mniejszości nie ma znaczenia, dla socjologa jest to fakt niezwykle ważny, gdyż każdy pogląd ma z początku jednego wyznawcę. Sam darwinizm podkreśla doniosłość ukazania się jakiejś przypadkowej odmiany, nadającej życiu nowy kierunek. Podobnie jak taka odmiana musi przezwyciężyć potężny wpływ normalnych organizmów, tak samo nowa idea musi walczyć z ustalonemi już ideami, narażać się na prześladowanie lub pominięcie. Jeśli ma powodzenie staje się z czasem częścią normalnego życia intelektualnego człowieka. Wszelkie korzyści czerpie ludzkość z niewielu jednostek. Społeczeństwo opiera się na osobnikach normalnych, lecz rozwija się dzięki okazom wyjątkowym.

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

O LICZENIE SIĘ PAŃSTWA Z KOŚCIOŁEM

Co pewien czas, mniejwięcej dwa razy do roku, któryś z biskupów zabiera głos, aby przypomnieć państwu polskiemu, że powinno obowiązkowo liczyć się z kościołem katolickim i nie robić mu „krzywdy" np. przez wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów, nie mówiąc już o rozdziale kościoła od państwa. Tym razem wypadła kolej na metropolitę krakowskiego, Sapiehę, który korzystając z okazji wielkiego postu, puścił w świat gryps, zwany listem pasterskim, w którym pisze, że:

„Państwo ma za zadanie przyczyniać się do dobrobytu i szczęścia, ale przedewszystkiem szerzyć chwałę bożą", bo to leży w księżym interesie. Jak człowiek, będący — wg. autora listu — stworzeniem bożem, ma (?) obowiązek (?) zachowywać przykazanie mojżeszowe, czyli boskie, tak państwo ma obowiązek zachowywać prawo boże, czyli uroszczenia kleru. Aby to skutkowało, więc mamy pogróżkę, zwróconą w stronę państwa:

Dzieje państw uczą nas, że wszelkie zakusy wyłamywania się z pod tego prawa i dążenie do opanowania dziedziny praw Bożych, kończyło się klęską samych państw.

Autor jednak nie wymienia, które to państwa skończyły klęską. Nie wspomina również i o tem, że b. pobożna Polska XVIII w. również skończyła klęską. Autor powiada, że nie widzi różnicy pomiędzy państwem i kościołem, choć są jego zdaniem takie „krótkowroczne jednostki", które te różnice widzą. Następnie mamy taką deklarację lojalności z zastrzeżeniami:

Naszemu (?) Państwu polskiemu pragniemy służyć z całych sił, ale żądamy (!), by ono szanowało prawo Boże, a co z tego wynika, by uznawało Kościół jako dzieło Boże i jako instytucję mającą w rzeczech religji wyższe uprawnienie, by zostawiało mu wolność i możność rozwijania się i pracy. Jesteśmy pewni, że dla dobra Państwa nic nie jest tak pożytecznem, jak współpraca z religją i Kościołem nad uszlachetnieniem i umoralnieniem dusz ludzkich i wprowadzeniem sprawiedliwości w zycie całe Państwa.

Innemi słowy: gdy żądania nasze nie będą przez państwo spełnione, przestaniemy mu służyć z całych sił, a natomiast zaczniemy je zwalczać z całych sił, co się przecież i tak robi.

Ponieważ autor wobec „różnych szkodliwych doktryn o państwie, czyniących z niego twór równy bogu i mający prawo ograniczać działalność kościoła" ma niewielką nadzieję, że z tych napomnień coś będzie, wzywa w zakończeniu katolików zorganizowanych w Akcji katolickiej, aby przynajmniej oni wytrwali przy kościele. Wielu z tych akcyjników jest „przygnębionych", a wielu

nie zdaje sobie sprawy, jak dalece jesteśmy zagrożeni i jak wiele zaniedbania przypisać będzie trzeba tej bierności i lenistwu, jakie owładnęło wielu.

Jak widzimy: księcia metropolity nie opuszczają złe przeczucia, przewiduje on, że coś się stanie i że potem z tego wszystkiego powstaną wśród katolików „zapóźne żale, potępieńcze swary"...

I nie dziw: na złodzieju czapka gore.

„TAJEMNICA JOANNY D'ARC"

Wyszła w Paryżu pod pow. tytułem („Le Secret de Joanne d'Arc") książka Jana Jacoby („Mercure de France", 1935), ciesząca się wielką poczytnością z uwagi na swą treść. Oto autor na podstawie akt obu procesów „Darczanki" (tak Mickiewicz nazwał Joannę): skazującego i rehabilitującego stara się dowieść, że słynna Dziewica Orleańska, najpierw spalona, a następnie uświęcona przez kościół, nie była córką Jakuba i Izabeli d'Arc z Domrémy, lecz córką Ludwika Orleańskiego, brata Karola VI i jego żony Izabeli Bawarskiej, odseparowanej od męża spowodu jego obłąkania. W ten sposób byłaby Joanna przyrodnią siostrą delfina (bo jednej matki), późniejszego króla Karola VII, którego ukoronowała w Rheims. Po urodzeniu Joanny, rozpuszczono wersję, że dziecko urodziło się martwe, a tymczasem ukryto je u wieśniaków w Lotaryngji i otaczano opieką. Za tezą autora przemawia b. wiele szczegółów, m. in. i te, że małżeństwo d'Arc otrzymało do dyspozycji pałac i posiadłość de l'Isle, należącą do domu orleańskiego, że delfin, wtajemniczony w pochodzenie Joanny, traktował ją stale jak równą sobie, że na procesie Joanna nie wymieniła ani razu swego nazwiska, choć ją o to pytano i zaprzeczała, jakoby była kiedykolwiek pasterką, że przy nobilitacji otrzymała herb Francji nadłamany, co miewało zawsze miejsce w odniesieniu do bastardów królewskich i t. d.

JUBILEUSZ SZWECKICH MASONÓW

Szweccy wolnomularze obchodzili niedawno 200 rocznicę założenia pierwszej loży masońskiej w Stokholmie.

W uroczystości tej wziął udział sam król Gustaw i członkowie domu panującego. Pomyślcie tylko, pobożni katolicy, król się nie wstydzi zaszczycać swoją osobę obchodu wrogów ojca „świętego"

i kościoła-matki naszej. Gdyby ten król był oficjalnie katolikiem, to wolałby iść na akademję z racji trzynastolecia wstąpienia na tron papieża, ale nic dziwnego, jako paszportowy luteranin chodzi po świętach masońskich. A mimo tego w Szwecji kryzys najmniej daje się odczuć.

W uroczystości tej wziął również udział i poseł Wielkiej Brytanji. I znowu pobożny katolik nie może tego przeboleć: — Jakto? gdy w Warszawie była uroczysta akademja na cześć ojca świętego, to anglików nie było, ale po uroczystościach masońskich się włóczą?

Wobec tego radzimy katolikom śpiewać za wzorem Niemców w czasie wojny: „Gott strafe England!“ (Boże! skarz Anglję). Skutek będzie taki sam, jak z pieśnią niemiecką: Anglja wygrała wojnę, a każdy wstępujący na tron król angielski odprzysięga się stosunków z Watykanem: „No popery!“ To też aby to nie miało więcej miejsca — papież kanonizował Tomasza Morusa—socjalistę i antyklerykała. Papież myśli, że to pomoże.

DEPESZA HOŁDOWNICZO-SYNOWSKA

Prezydent jednej z południowo-amerykańskich republik, wysłał do Watykanu w dniu trzynastej rocznicy wstąpienia na tron papieski p. Achillesa Ratti, który od lat 13-u występuje pod pseudonimem Piusa Nr. 11, depeszę hołdowniczo-synowską w imieniu nietylko własnem, ale i wszystkich obywateli całego państwa, w którem żyją ludzie różnych religij, sekt i ateusze. Czy przystoi przeto reprezentantowi honoru tych ludzi poniżać ich, wysyłając w ich imieniu depesze do osoby, która jest dla nich albo śmieszna albo znienawidzona?

Z KOŁA POZNAŃSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Na rocznem Walnem Zebraniu członków Koła Poznańskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej w dn. 17 lutego 1935 r. został wybrany Zarząd Koła w następującym składzie:

Przewodniczący	—	ob. Grupa Stanisław
Wice przewodniczący	—	„ Poznański Stanisław
Sekretarz	—	„ Piątkiewicz Wojciech
Skarbnik	—	„ Rychwalski Francisz.
Bibljotekarz	—	„ Floryszczak Jakób

Do Komisji Rewizyjnej Koła weszli:

Ob. Antkowiak Jan
„ Stolpe Stanisław
„ Dondajewski Józef

KRYZYS WŚRÓD KLERU JAPOŃSKIEGO

Bogowie japońscy widocznie przestali się opiekować swoimi sługami kapłanami, którym kryzys daje się mocno we znaki. Do świątyń zagląda coraz mniej osób wskutek czego zawartość skarbonek przedstawia się opłakanie. Ludzie zamożniejsi i mądrzejsi stracili prawdopodobnie wiarę we wszechmoc swych bogów i w związku z tem nie znoszą ofiar kapłanom. Jeszcze tylko ciemne, ogłupiane biedne masy wrzucają drobne miedziaki do skarbonek w świątyniach, ale to nie wystarcza na dostatnie utrzymanie kapłanów. Handel skarbami nieskończonej wartości, uprawiany przez kler wszechwyznań, zaczyna nareszcie (i on!) doznawać skutków kryzysu.

ZDEKOMPLETOWANY ŚW. KONSYSTORZ

„Święte“ kolegjum kardynalskie winno się składać teoretycznie z 70 purpuratów. Po śmierci kardynałów Gasparriego i Bourne‘a liczy ono obecnie tylko 52 książąt krwi krwi kościelnej: 26 włochów, i 26 narodowości obcych. Wakuje więc 18 stanowisk dla bezrobotnych. To też teraz różni dygnitarze kościelni, wzdychający do awansu, myślą tylko o tem, czy to przypadkiem nie oni zostaną ubrani (za cudze pieniądze) w kardynalskie kapelusze. I mają słuszność. Bo św. Paweł powiada w 1. liście do Tymoteusza (rozdz. III). „jeśli kto biskupstwa pożąda, dobrego dzieła pożąda“. A kardynał, o którym Pawłowi nawet się nie śniło, to przecież coś więcej, niż biskup. Gdzież infule równać się z kapeluszem kardynalskim! Ale cóż? kiedy Pius XI „nie ma zwyczaju zwoływania konsystorzy“ i czeka, aż jeszcze więcej kardynałów wymrze. *)

KRADZIEŻ OBRAZÓW JAKO IDEAŁ STAWIANY POLSKIM DZIECIOM

Ministerstwo Oświaty, które jest zarazem ministerstwem wyznań (bo tak było półtora wieku temu), a raczej tylko jednego z nich, poleciło szkołom, jako lekturę obowiązującą, książkę p. Zofji Kossak - Szczuckiej p. t. „Beatum scelus“ („Błogosławione przestępstwo“). Mamy w tej książce opis wykradzenia obrazu matki boskiej gwadelupeńskiej z jednego z kościołów rzymskich przez Mikołaja Sapiehę, chorążego litewskiego i „osadzenia“ skradzionego obrazu w Kodniu, gdzie zasłynął potem „cudami“. Papież w pierwszej chwili strasznie się zgniewał na imćpana Mikołaja, ale potem rozgrzeszył go z tej zbrodni, gdy się zbrodniarz ukorzył przed jego boskim majestatem i oświadczył, iż popełnił to zbożne przestępstwo z nadmiaru gorliwości religijnej.

Nie dziwmy się tedy, gdy za parę lat zaczną znikać obrazy z galeryj europejskich i gdy temi złodziejami będą polacy.

SKUTKI WIARY W DJABŁA

Organista gminy ewangielickiej w Suwałkach, Emil Grenda uprawiał od dłuższego czasu wraz z żoną i dwiema córkami spirytyzm, czy też medjumizm. Za medjum służyła mu najstarsza córka, studentka uniwersytetu warszawskiego. Podczas sensu w dn. 11 stycznia zaczęły się nagle dziać w mieszkaniu organisty różne niesamowite historje, jakie nigdy dotąd nie miały miejsca. Przytem medjum, widocznie wskutek nieumiejętności seansowania ze strony uczestników dostało konwulsyj. Grenda i jego żona orzekli, że sam djabeł wstąpił w ich córkę i dostali na tem tle ataku ostrego szału. Nieszczęśliwą dziewczynę rozebrano do naga i wypędzono na śnieg, a całe urządzenie mieszkania zdemolowano. Zaalarmowana przez sąsiadów policja z trutem zdołała obezwładnić Grendę i odwieść całą rodzinę do szpitala, gdzie Grenda zmarł po paru dniach.

---

*) W międzyczasie umarł jeszcze jeden.

PRAWO MAŁŻEŃSKIE

Na skutek krzyku kleru katolickiego i dewotek od św. Zyty projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, nie stał się prawem. Sprawa ta jednak jest nadal aktualna, obecny bowiem chaos panujący w dziedzinie prawa małżeńskiego nie da się utrzymać pomimo zabiegów kleru watykańskiego. Podobno opracowywany jest nowy kompromisowy projekt prawa małżeńskiego, polepszający jednak stan dotychczasowy. Małżeństwo ma być zawierane zasadniczo przed urzędnikiem stanu cywilnego. Ślub może być zawarty również w kościele, lecz parafja musi przesłać protokół urzędowi stanu cywilnego. Z ważnych względów małżeństwo może być rozwiązane.

Wielki czas, aby jednak najprędzej usunąć dotychczasowy stan, kompromitujący nas w oczach świata cywilizowanego, choć i to, co otrzymamy będzie o wiele spóźnione i stojące daleko poza jedynie słusznem i racjonalnem — sowieckiem prawem małżeńskiem.

TEUTOŃSKA KRWIOŻERCZOŚĆ

Niemcy są niewątpliwie narodem najdzikszym w Europie, pomimo swej wysokiej cywilizacji materjalnej. Dopóki w tem „państwie bojaźni bożej" stosunki nie zmienią się radykalnie, dopóki młodemu pokoleniu nie zostaną wpojone idee humanitaryzmu, dopóty nie może być mowy o pokojowem współżyciu narodów, dopóty narody będą się zbroiły i przygotowywały do morderczej walki. Już podczas wojny światowej Niemcy ujawnili przed światem w sposób jaskrawy cechy barbarzyństwa i krwiożerczości. Po wojnie nic się nie zmieniło, przeciwnie nawet, obłędne idee rasy, siły przed prawem, narodu wybranego, powołanego do panowania nad światem, rozwijają się nadal.

Niemcy dali znowu dowód zwierzęcej brutalności i barbarzyństwa. Oto niedawno skazano w Niemczech dwie kobiety na śmierć za uprawianie szpiegostwa. Wyrok wykonano przez ścięcie skazanych toporem. Jest rzeczą wiadomą, że szpiegostwo jest surowo karane we wszystkich państwach, zwłaszcza podczas wojny, jednak skazanie na śmierć kobiet oraz ścięcie ich toporem i to wówczas, kiedy głównego szpiega skazano tylko na karę dożywotniego więzienia, prawdopodobnie w celu wymienia go na szpiega niemieckiego odsiadującego więzienie w innem państwie, kulturalniejszem niż Niemcy, jest czynem obrzydliwym, który każdy uczciwy, kulturalny człowiek musi jak najostrzej potępić, czynem, który świadczy o zupełnym upadku moralnym Niemiec hitlerowskich i stoczeniu się ich w mroki średniowiecza.

ZMARTWYCHWSTANIE

W szpitalu w Medjolanie jeden z pacjentów zmarł na anewryzm serca. Po stwierdzeniu zgonu lekarz zrobił zmarłemu zastrzyk adrenaliny w mięsień sercowy. W pół godziny po zastrzyku zmarły powrócił do życia. Lekarze zbadali go i orzekli, że serce pracuje normalnie i obecnie nie grozi już zmartwychwstałemu żadne niebezpieczeństwo.

Ten „cud" zdarzył się tuż pod bokiem Watykanu, który ma monopol na „cuda". Wskrzeszenie zmarłego drogą naturalną jest nieprzyjemne dla kleru. Niech się powyższemu lekarzowi zdarzy coś podobnego po raz drugi — a papież gotów go kanonizować za życia, jako uprawiającego „cuda" wskrzeszania zmarłych, byleby tylko tłum nie nabrał przeświadczenia, że nietylko bogowie zmartwychwstają.

KATOLICKA BAWARJA PRZECIW SZKOŁOM WYZNANIOWYM

W Monachjum rodzice młodzieży, uczącej się w 25 szkołach wyznaniowych, zażądali przekształcenia tych szkół na świeckie. Świadczy to o tem, że nawet w twierdzy katolicyzmu, jaką jest Bawarja, zaczynają należycie oceniać skarby wychowawcze nieskończonej wartości, jakiemi kler darzy młodzież niemiecką. Jak pisze „Polonja" z dn. 22.II r. b. kardynał Faulhaber złożył z tej racji protest w Berlinie, zaznaczając, iż został pogwałcony art. 23 konkordatu. Pana kardynała nic nie obchodzi wola rodziców uczącej się młodzieży, dla niego nic nie znaczy żywy człowiek, najważniejszą zaś rzeczą jest artykuł konkordatu, spreparowany w interesie kleru oraz w celu ogłupiania ludzi i tłumienia oświaty niezależnej.

PAPIEŻ PRZECIWKO POGAŃSTWU W NIEMCZECH

Podobno papież zamierza wystąpić energicznie przeciwko szerzącemu się w Niemczech pogaństwu. Ponieważ w wieku XX nie można już wysyłać inkwizytorów papieskich z poleceniem palenia pogan na stosach, przewidywane jest wystąpienie papieża w formie encykliki do całego świata cywilizowanego z apelem, aby się modlił za katolików niemieckich. Chodzi więc jeszcze o jedną „krucjatę modlitw". Jest to krok dość ryzykowny, gdyż, pomijając już to, że takie modły nikomu nie zaszkodzą ani nie pomogą, apel podobny do świata cywilizowanego w sprawie wystąpienia przeciwko rządom meksykańskiemu i sowieckiemu zawiódł na całej linji nawet w krajach katolickich.

ZDZICZENIE

Według genewskiego międzynarodowego komitetu dla ulżenia nędzy, w r. 1933 zginęło z głodu 2.300.000 ludzi na całym świecie, z czego połowa popełniła z rozpaczy samobójstwo. W tym samym czasie w celu powstrzymania spadku cen zniszczono w różnych krajach: 568.000 wagonów zboża. 114.000 wagonów ryżu, 267.000 worków kawy i 2.500.000 kg. cukru.

Fakt powyższy jest wymownem świadectwem rozkładu obecnego ustroju kapitalistycznego oraz ilustracją praktycznej wartości głoszonej przez różne religje nauki o miłości bliźniego i miłosierdziu chrześcijańskiem.

Filozofja nasza strąca zasłonę z urojonych lęków piekła, które życiu odjęły radość, pogodę i słodycz

Giordano Bruno

Z PRASY

Agent państwa watykańskiego w Polsce

„Nowy Świat" z dn. 12.II r. b. pisze, iż niejaki ks. L. Bójnowski, proboszcz z New Britain (St. Zj.), ma pretensje, że jeden z naszych okrętów Linji Gdynia-Ameryka będzie się nazywał „Batory", a nie „Paderewski". Oto jak ów agent watykański o polskiem nazwisku pozwala sobie pisać w „Przewodniku Katolickim" pod adresem rządu polskiego:

„Jeżeli my wam za pomocą ś. p. prezydenta Wilsona i wojska daliśmy wolną Polskę z dostępem do morza, a wy nam nic, w takim razie my mamy prawo wtrącać się do tego co wam daliśmy, a wy nie macie prawa do nas, bo nam nic nie daliście, oprócz tego, zaprowadziliście między nami niezgody, intrygi, kłamstwa, obłudę, szpiegostwo, skargi, podejścia, organizacje masońskie (loża Kościuszko) i Polaków Zagranicą, a żądacie od nas na powodzian, na instytucje, domy, na wieczorne szkoły ogłupiające, i. t. d. i t. d., zapytujemy: jakiem prawem ryjecie między nami na naszem podwórzu — jeżeli wam wolno robić i wykonywać takie rzeczy między nami w Stanach Zjednoczonych, to tem bardziej wolno nam u was w Polsce. My mamy pełne prawo żądać, ażeby jeden z okrętów linji Gdynia nazywał się „Paderewski"—bo gdyby nie my z ś. p. prezydentem Wilsonem nie dostali wam wolnej Polski, z dostępem do morza, czyżby (!) wy (!) mieliby (!) morską linję okrętową...

Nie usłuchacie naszej prośby ani rozkazu, my i o to nie dbamy, bo przyjdzie czas i chwila kiedy koza przyjdzie do woza, a jak nie dostanie siana, to zdechnie, to czują już w waszych gimnazjach i dla tego już śpiewają: jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi".

Tupet watykańskiej czarnej szarańczy (my!... my!.. my!..) przechodzi wszelkie granice: próbują rozkazywać rządowi polskiemu!... A to wszystko dlatego, że Polska zawarła z Watykanem najkorzystniejszy dla niego konkordat!..

Czy nie czas byłoby zrzucić z siebie ten serwitut, nieprzynoszący Polsce ani zaszczytu ani korzyści?.,.

Obdarowana Polska

„Kurjer Polski" w Milwaukee (St. Z.) pisze:

„Na ofiary tajfunu na Wyspach Filipińskich papież złożył 10.000 dolarów. Nie przypominamy sobie, ile papież złożył na ofiary ostatniej powodzi w Polsce. A było tych ofiar wiele, więcej nawet, niż na Wyspach Filipińskich.

Ogromne też poczynił straty żywioł wodny w Polsce,— większe niż wyspiarzom filipińskim.

Widocznie Filipińczycy bliżsi są sercu papieskiemu, niż najwierniejsze córy Kościoła i jej niemniej wierni synowie".

W „Kurjerze Polskim" w Milwaukee prawdopodobnie piszą materjaliści, dla których wartość mają tylko pieniądze, natomiast nie doceniają tego, że Polska, jako najwierniejsza córa kościoła katolickiego, jest obdarowywana przez papieży przy każdej okazji i bez okazji nie marnemi pieniędzmi, lecz skarbami nadprzyrodzonej mocy w postaci bezwartościowych błogosławieństw!

„Czarne dusze w czarnych sutannach"

Pod takim tytułem pisze „Wiejski Świt" z dn. 28.II r. b. o stosunku ludności wiejskiej do kleru pasorzytującego na nędzy wsi. Wiele jeszcze wody upłynie i wiele zła spadnie, zanim lud wiejski należycie oceni działalność kleru i przeciwstawi się mu skutecznie. Dziś pomimo ogólnej nędzy na wsi kler gromadzi skarby, majątki, kupuje samochody i t. p.

„Najstraszniejszy fakt jednak stanowi to, że ci, mieniący się sługami bożymi, mający bronić maluczkich, poszli w dużej masie służyć u tych, którzy mają wpływy i pieniądze... Kler służy ugrupowaniom politycznym, które dążą do zduszenia wszelkiego postępu i każdej myśli śmielszej maluczkich, wołających jeno o prawo do życia".

To też

„Wieś, idąc do walki o swoje najsprawiedliwsze i słuszne prawa, nie może się zawahać rżnąć w czarną sutannę, jeśli kryje się za nią jeszcze czarniejsza dusza".

Na czem polega „praca kulturalna" kleru papieskiego na kresach!

Niejaki ks. Tad. Sieczko żali się w „Dzienniku wileńskim" z 20.II, że nędza wsi nie pozwala mu skatoliczyć wszystkich prawosławnych na kresach:

Ludzie ci zimą nie mają np. obuwia i ciepłego ubrania. 5 klm. albo więcej iść do kościoła po śniegu bez ciepłej odzieży to nawet nie zbyt wielka ofiara, lecz już niemożebność. Ludzie ci miesiącami grosza nie widzą. Proszę mi wierzyć—pisze to świadek naoczny i kapłan (!) — wiele jest rodzin, które przez cały rok chleba razowego nie jedzą, bo go nie mają zaco kupić a żywią się wyłącznie kartoflami. Największą klęską dla tych ludzi — to podatki. Dzięki podatkom chleba nie jedzą, boso chodzą, nie używają nafty i muszą się obywać bez soli".

Podatki!... A czy przypadkiem i budowy plebanij, kościołów, kaplic oraz odpusty, msze, posługi religijne i inne zdzierstwa kleru nie pozbawiają ludności wiejskiej butów, ubrania i soli? Ks. Sieczka o tem nie mówi, natomiast biada nad samym sobą:

„I tak, walczy ten biedny ksiądz katolicki i polski (?) na Kresach Wschodnich, walczy o kulturę (?) o wiarę, walczy z indyferentnym lub ateistycznym nauczycielem, walczy z duchowieństwem prawosławnem, walczy z zacofanymi katolikami, którzy poza swoim ogródkiem świata bożego nie widzą, boryka się z trudnościami materjalnemi, a w dodatku ze strony społeczeństwa nie znajduje pomocy nietylko materjalnej ale i moralnej.

Materjalna pomoc — jak zwykle — na pierwszem miejscu.

Święte przymierze

Stosunek Watykanu do faszyzmu omawia p. Józef Dobrowolski na łamach „Życia Akademickiego" (Nr. 2—3). Zważywszy na głoszoną przez kościół uniwersalną, bezkompromisową moralność, należałoby się spodziewać, że stosunek ten będzie co najmniej krytyczny. Ale to tylko teorja, w praktyce jest inaczej. Watykan, zgodnie ze swą giętką teorją „mniejszego zła", przystosował się do nowych warunków, obiecując sobie wyciągnąć jak największe korzyści. Kościół zresztą zawsze przystosował się do ruchów potężnych, zwłaszcza jeżeli widział dla siebie niebezpieczeństwo. To też znajdował w

etyce chrześcijańskiej argumenty na poparcie niewolnictwa, współpracował z możnowładztwem feudalnem, żył w zgodzie z absolutyzmem oświeconym, popierał reakcję ponapoleońską i t. d. i t. d. Obecnie zawarł święte przymierza z faszyzmem, godząc się na rozwiązanie partyj katolickich we Włoszech i Niemczech oraz błogosławiąc Dollfussowi i katolickim mordercom robotników, ich żon i dzieci w Austrji. Faszyzm stłumił klasowy ruch robotniczy oraz usiłuje podtrzymać walący się ustrój kapitalistyczny, Watykan zaś nietylko nie potępia faszyzmu, lecz spieszy wzmocnić go swym autorytetem. „Życie Akademicie" pisze:

> Solidaryzowanie się Watykanu z Dollfussem, zresztą chrześcijańskim demokratą, w obliczu umyślnie sprowokowanej, bratobójczej walki, jest najlepszym dowodem wspólnoty interesów Watykanu i faszyzmu wobec frontu robotniczego. Działalność Dollfussa nie spotkała się jeszcze z potępieniem partyj klerykalnych, a pisma ich wielbią go dotąd, jako pogromcę „bezbożników". Chrześcijański faszyzm, w dodatku oparty na papieskich encyklikach, jest najlepszym dowodem wspólnoty interesów faszyzmu i Kościoła. Przypuszczać należy, że gdyby Hitler zajął bardziej pojednawcze stanowisko wobec Kościoła, cieszyłby się również całkowitem poparciem kleru.
>
> Zbyteczne byłoby dowodzić, dlaczego Watykan musi starać się za wszelką cenę odwlec jak najdłużej dojście do głosu lewicowych partyj robotniczych. A w takim razie jedynym wyjściem jest sprzymierzenie się z partjami prawicowemi i wzmocnienie ich swym autorytetem. Dlatego nigdy jeszcze Watykan nie potępił kategorycznie ex cathedra—faszyzmu, nie chcąc i zresztą nie mogąc ze względów utylitarnych stawać oko w oko do zapasów z tym potężnym przeciwnikiem.
>
> Faszyzm jednak nie jest wieczny. Nie jest on nowym ustrojem, mającym zastąpić ustrój demoliberalny, jest tylko ostatnim etapem rozwoju kapitalizmu. Nie ma więc przyszłości. Nasuwa się zatem pytanie: co zrobi Watykan, gdy pod naporem mas ludowych skończy się okres panowania faszyzmu? I czy myśl z tej przyszłości nie jest czasem motywem takiego, a nie innego stosunku Kościoła do faszyzmu. Lawirowanie między całkowitą aprobatą a całkowitą opozycją, jest przecie wyrazem niezdecydowania. Chodzi o to, aby furtka była otwarta. Jedno jest bowiem pewne: gdy faszyzm będzie się walił, wówczas Watykan przypomni sobie, iż faszyzm nie jest zgodny z etyką chrześcijańską i dopomoże mu do upadku podstawieniem nogi tak, aby i w tym przypadku nie brakło udziału Kościoła, podobnie jak nie brakło go dotąd w żadnej ważnej chwili dziejowej.

Na razie Watykan trzyma się faszyzmu, bo tylko dzięki niemu może jeszcze utrzymać się na powierzchni, może nadal nabijać sobie kabzę świętorocznemi miljonami, sprzedawać msze naiwnym i handlować sakramentami, które w tym celu ustanowił. A o to mu przecież głównie chodzi i około tego zagadnienia kręci się od wieków jego dyplomacja.

Dlatego Mussolini — któremu dobrze jest rządzić przesądnymi Włochami przy pomocy papieskich okpiświatów — pisał w grudniu r. ub. dla zrobienia przyjemności swemu białemu spólnikowi w rządzeniu głupcami (cytujemy wg. komunikatu KAPry):

> „Historja poucza, że za każdym razem, gdy państwo wchodziło w konflikt z religją, musiało w walce takiej ulec. Najzwyklejszy opór bierny duchowieństwa i wiernych wystarczy, by najgwałtowniejsze ataki państwa obrócić w niwecz. Jako przykład cytuje Mussolini próżną walkę Bismarcka z katolicyzmem oraz Napoleona.

Jeśli KAPra nie zełgała czego swoim zwyczajem dla zastraszenia rządu polskiego — to Mussolini widocznie zna tylko historję „Kulturkampfu" Bismarka i stosunku Napoleona I do papiestwa, i to zna je niedostatecznie, bo ani Bismark ani Napoleon nie dlatego źle skończyli, iż „weszli w konflikt z religją" — lecz zgoła z innych przyczyn. Nie zna natomiast, a raczej nie chce znać historji walki bolszewików z religją. Dla ZSRR nie istnieje już „bierny opór duchowieństwa" — bo go tam prawie niema, a „wierni" w sowietach wierzą teraz w zupełnie inne dogmaty, niż zawarte w nicejskiem „credo". Nawet popy, przygotowywane na polecenie Piusa XI przez Hlonda w Potulicach — nie obrócą w niwecz akcji bezbożników.

Mówiąc tak, Mussolini miał na myśli tylko samego siebie i inne — do włoskiego podobne — faszyzmy. Ale w kraju, który dał swoim obywatelom wychowanie antyreligijne — zagadnienie „biernego oporu" klechów i popów przestaje istnieć. Bolszewicy przytem dowiedli, że nawet bez pomocy nadprzyrodzonej w postaci księży i popów można rządzić despotycznie. Ale o tem kler nie mówi, bo to nie leży w jego interesie — i mogłoby to niektóre państwa doprowadzić do niepożądanych dla kleru wniosków. Dotąd wszyscy despoci rządzili państwami przy pomocy kościoła i religji. Bolszewicy zrzekli się tej niepotrzebnej i wątpliwej pomocy i są despotami na własną rękę, zniszczywszy uprzednio w swoich granicach klasycznego sojusznika wszelkiej tyranji—aby im nie bruździł w rządzeniu. Jakkolwiek żadnej despotji nie pochwalamy — musimy przyznać, że i ten eksperyment należy zapisać na dobro dziejowe i cywilizacyjne przewrotu bolszewickiego. Dziś już wiemy, że można rządzić bez kleru *).

---

*) Zdaje się, że w niedługim czasie dowiedzie tego samego i hitleryzm.

Z KSIĄŻEK

„Myśliciele i bojownicy"

Władysław Poniecki. **Myśliciele i bojownicy** z przedmową Henryka Wrońskiego, W-wa, 1935, Sp. wyd. „Wolność", str. 160, cena 2 zł.

Oto książka, która zrodziła się od pierwszej do ostatniej strony na łamach Wolnomyśliciela Polskiego. Zawiera ona 26 „pełnych ciepła i życia" — jak czytamy w przedmowie — wizerunków takich myślicieli i bojowników, jak: Marks, Engels, Lassalle, Lafargue, Feuerbach, Darwin, Bebel, Lenin, Diderot, Blanqui, Jaures, Proudhon, Bakunin, Kropotkin, Reclus, Dietzgen, Dąbrowski Jar., Wróblewski Wal., Waryński, Czerwiński, R. Luxemburg, Anatol France, J. Wł. Dawid, Perl, Szewczenko, Limanowski.

Ten dostojny poczet ludzi myśli i czynu — to, rzec można, dobrzy znajomi i najbliżsi przyjaciele ideowi autora. Zna on ich doskonale, zżył się z ni-

mi, jako z ludźmi, myślicielami i działaczami społecznemi. To też o każdym z nich pisze dobrze, pisze ciepło, pisze po przyjacielsku i ze znajomością przedmiotu, rozkładając blaski i cienie w taki sposób, aby kontur ideowy portretowanego myśliciela lub bojownika, wypadł zawsze jak najwyraziściej i nie zatracił najcharakterystyczniejszych cech i rysów odtwarzanej indywidualności.

To dostojne grono odznacza się jednym rysem wspólnym: żyje, myśli i pracuje dla politycznego, ekonomicznego i umysłowego wyzwolenia wszystkich ludzi, a zwłaszcza ludzi pracy. Zasługa to już samego autora, który lubi się otaczać tylko takimi ludźmi i ku takim tylko żywił zawsze jako wolny myśliciel niekłamaną sympatję.

Te 26 portretów, to dopiero serja pierwsza kolekcji W. Ponieckiego. Po tej ma przyjść serja druga i trzecia. A wiemy, że kolekcja ta stale rośnie.

„Każda z postaci kreślonych przez W. Ponieckiego — czytamy w przedmowie — żyje własnem życiem, posiada odrębną fizjognomję, każda kocha ponad śmierć własny ideał społeczny, jemu służy, w jego ogniu się spala i przezeń trwa w pamięci potomnych. Ci ludzie nie znają kompromisów, twardzi są w stosunku do siebie aż do okrucieństwa — w imię hasła „Wszystko dla innych“!

„To bohaterowie! to prawdziwi „święci“ naszych czasów! Dlatego „Myśliciele i bojownicy“ W. Ponieckiego powinni być czytani przedewszystkiem przez młodzież, głównie robotniczą“.

Jesteśmy tego samego zdania.

J. W.

Wanda Wasilewska. **Oblicze dnia,** powieść-reportaż, W-wa, 1934, „Rój“, str. 513, cena 3 zł.

Owem „obliczem dnia“ nietylko zresztą dzisiejszego, to twarde i szare jak kamienie bruku życie proletarjatu miejskiego. Autorka zna doskonale opisywane środowisko i żywo z niem współczuje. W rysach tego „oblicza“, które autorka potraktowała realistycznie po zolowsku bez cienia czułostkowości starała się nie pominąć żadnegu szczegółu i żadnej sytuacji nawet z rzędu t. zw. drażliwych, aby tylko uczynić to oblicze prawdziwszem.

Rzecz napisana z prawdziwym talentem. Jest to pierwsza powieść autorki. Kto tak zaczyna — może zajść daleko.

Jalu Kurek. **Grypa szaleje w Naprawie,** powieść, W-wa, 1935, Gebethner i Wolff, str. 274, cena 6 zł.

Autor otrzymał za powyższą powieść tegoroczną nagrodę literacką „najmłodszych“. Nagroda w zupełności zasłużona.

Powieść odtwarza nędzę i beznadziejność życia wsi podhalańskiej, nawiedzonej przez epidemję grypy. Nastrój w tej powieści panuje taki, jak w „Ojcu zadżumionych“, lub w zapomnianej już dzisiaj powieści-pamiętniku Ignacego Dąbrowskiego p. t. „Śmierć“. Wszyscy tu niemal skazani są na zagładę. Nikt nie myśli sprzeciwiać się złu—wszyscy przyjmują z rezygnacją „pociski zawistnego losu“. Nie nadstawia się tu wprawdzie prawego policzka, gdy otrzyma się uderzenie w lewy—ale też nie chowa się go i nie probuje uniknąć ciosu.

Całość nie trzyma się kompozycyjnie zbyt mocno, ale szereg scen i epizodów — pierwszorzędnej jakości!

Zwięzły szkic wolnomyślicielskiego poglądu na świat

Dr. Kazimierz Nowosielski. **Rozmyślania nowożytnego poganina.** — Poznań. 1935, str. 86. Cena 75 gr.

Dr. Nowosielski sformułował i uzasadnił w tej broszurze swoje stanowisko wolnomyślicielskie, nietylko w stosunku do kleru i kościoła, ale i w stosunku do spraw społecznych: rodziny, świadomego macierzyństwa, wychowania dzieci, wojny, pacyfizmu, nacjonalizmu, spraw żydowskich... Zapewne nie wszyscy wolni myśliciele podpiszą się pod stanowiskiem d-ra Nowosielskiego w sprawach społecznych. Ale to nic: są przecież wolnymi myślicielami, jak i autor—i mogą mieć na wszystko własne zapatrywania, bo wolna myśl nie jest doktryną, lecz tylko metodą swobodnego myślenia i postępowania. Autorowi należy się w każdym razie uznanie i pochwała za to, że, uzasadniwszy swoje wolnomyślicielskie zapatrywania na najbardziej żywotne kwestje, dnia dał temsamem zwięzły szkic wolnomyślicielskiego poglądu na świat. „Rozmyślania nowożytnego poganina“ powinny się rozchodzić masowo. Nadają się doskonale do celów propagandowych i cele te spełnią niewątpliwie.

H. W.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. W. J. Rogów. — „Szopka wolnomyślicielska“ z papieżem jako Herodem i z aniołami—jezuitami zupełnie udana. Nie będziemy jej jednak drukowali, bo utworów wierszowanych nie zamieszczamy, a przytem chcemy oszczędzić trudu p. cenzorowi. Radzimy dalej pracować nad sobą.

Ob. Dr. J. Czaki. — O artykuł o Japonji prosimy.

Ob. Jan Bat. — Stanisławów. Na ten temat zamieściliśmy artykuł w Nr. 14 „Błysków Wolnomyślicielskich“ z r. ub.

Polecamy po znacznie zniżonych cenach następujące wydawnictwa:

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 23 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Jan Nepomucen Miller wygłosi odczyt p. t. „PRAWO DO RELIGJI".

W dniu 30 marca r. b. w sobotę o godz 8-ej wiecz. odbędzie się wieczór poświęcony pamięci prof. Jana Baudouin de Courtenay spowodu 5-ej rocznicy zgonu. Przemówienia wygłoszą: Wł. Weychert-Szymanowska, Leo Belmont i Wł. Poniecki.

Sprostowanie

W artykule „Tupet międzynarodowej czarnej szarańczy" n-r 9 „Wolnomyśliciela Polskiego" winno być: str. 101, szpalta 1, wiersz 3 agentur (zamiast agentów), str. 101, szp. 1, wiersz 6 od dołu obcego państwa (a nie obecnego papiestwa).

W artykule „Kilka uwag o sztuce" n-r 10 „Wolnom. Polskiego" winno być: str. 116, szp. 1, wiersz 11 od dołu „portrety familijne" (a nie „potrzeby"), str. 117, szp. 2, wiersz 5 od góry nie patrzy (zamiast się patrzy), a wiersz 2 od końca ta sama szpalta kontakt (a nie kontrakt).

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 7 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz. „	9.00
„ 5 „ półrocznie „	5.00	„ 10 „ kwartal. „	4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.